

Cena 30,- zł

PRZESWIT

RÓK III

LIPIEC 1984

NR 28

Czy komunizm wyparuje?

1. O POTRZEBIE RYCINY

"Komunizm jest niereformowalny" - ta myśl tkwi w tym świecie w naszych skołatanych głowach, tkwi jak wszczepiony środek antymyślowy blokujący pracę mózgu. Padła ta myśl na podatny grunt. Polska świadomość polityczna i narodowa od trzech wieków uwikłana jest w niewiarygodnie złożoną i arcytrudną sytuację wewnętrzną i geopolityczną. Opanowanie pojęciowe i zrozumienie tej sytuacji oraz wykoncypowanie sposobów wyjścia z niej jest zadaniem rozpaczliwie trudnym. Przesąd o "niereformowalności", zwalniając nas z tego zadania, przynosi ulgę, usprawiedliwia leniwe wysładywanie krzywdy i pokątne hodowanie nienawiści do komunizmu.

Tymczasem wielkie i fascynujące czasy, w których przyszło nam żyć, nabrzmiały są potencjałem ogromnych przeobrażeń, druzgocących przekombinowanych prądów. To, co czeka świat, Europę i Polskę w tym świecie zanurzona, uczyni nasze dzisiejsze cierpienia i niemożności drobną śmiesznością. Trzeba nam szykować się na wielkie dzieła, na wielkie wyzwania czasu. Tymczasem realny socjalizm - niestrudzony demontażysta wielkości narodu, niezmordowany trywializator naszego życia - czepli się nas /Kiszczak/, szkodzi /Jaruzelski/, psoci /Urban/ robi, co może, aby zaprzętać społeczeństwo swoją - już historycznie zanikającą - obecnością.

Dogmat o "niereformowalności" jest - psychologicznie rzecz biorąc - wsparciem tychże wysiłków socrealu, jest kamuflowaniem zanikania - pozorami nieruchomej trwałości. Trzeba przyznać, że komunizm udaje się to "czepianie", udaje się, bo jesteśmy społeczeństwem dość gruntownie zapyziałym, zaskorupałym w przekonaniu o niemożności, społeczeństwem, które dorabia się powoli jakiegoś masochistycznego komfortu uczestniczenia w tragigrotesce socrealu. Nie zaszkodziłoby nam od czasu do czasu jakiś środek na świadomościowe przeczyszczenie, taką psychologiczną rycinę. Spróbujmy przestać - po kolejnym knock-downie - unosić dłoń w nieprzytomnym geście zwycięstwa, otrząśnijmy się, podnieśmy głowę i rozejrzyjmy się, gdzie naprawdę jesteśmy. Trzeba naszą dzisiejszą sytuację dostrzec jako krótki moment w nawale dziejowych przeobrażeń, które nigdy, nigdy nie zatrzymały się w ruchu, właśnie jako niewielkie, ale neuralgiczne miejsce na globie wstrząsanym nowymi - niewyobrażalnymi przed laty - siłami.

Ten szkic pisany jest właśnie z myślą o rozszerzeniu perspektywy, pisany jest przez niespecjalistów o sprawach przerastających ich możliwości. Ale są to sprawy - a s z e, nie - specjalistów, nie - polityków. Ktoś powiedział: polityka jest zbyt poważną sprawą, aby pozostawić ją zawodowym politykom. I z tego powodu pozwalamy sobie przedstawić garść przemyśleń.

2. MODEL STRUKTURY ŚWIADOMOŚCI

Proponujemy spojrzeć na losy komunizmu w dwóch jego wymiarach: w wymiarze struktury świadomości społecznej oraz struktury zachowań społecznych. Posłużmy się dwoma modelami, które - choć bardzo uproszczone - na tyle są adekwatne, że umożliwiają dość ciekawą ocenę rzeczywistości komuni-

(Ciąg dalszy na str. 2)

Do kolporterów słowa podziemnego

Podziemne słowo noszą podziemne kobiety. Obraża je pochwała, są w trudzie dziewczęce. Idą na trzecią zmianę, by roznieść gazetki, i nie znają przymusu, tylko nagli serce.

To podziemna kobieta ciśnie u drzwi dzwonek. Wie dobrze, jak zapukać, gdy hałas w mieszkaniu, słowa nie dobywając - przestrzec domowników, zagrzać grymasem twarzy, gdy się gapi esbek.

O, teraz się uśmiechnij! Wchodzisz w nową rolę... Tam ludzkie słowo starczy! Temu piąty skrobie esbecja... Ten pęk, zaczął legalnie odnowę?... Czerwona plotka truje: tamten jest agentem!

Szczęść Boże ci, dziewczyno! Twoich lat nie liczę. Już weszłaś w mit i odtąd jesteś dzielna Polka, a ja jeszcze mężczyzną pod twym błyskiem oka, choć czerwony rad widzieć by mnie obojnakiem.

Tobie, która mi znosisz prawdę co tygodnia, imiona wszystkich kobiet zanoszę w podzięce. W patos wierza cię tulę i chronię w modlitwie, by nie tknęło urody twojej - oko szpicla.

Franciszek Golecki

OPADAJĄ EMOCJE

Powoli opadają emocje wokół Prymasa Polski Józefa kardynała Glempa, coraz bardziej zrozumiakym staje się stanowisko hierarchicznego Kościoła wobec najważniejszych problemów polskości. Polaryzują się poglądy. Teraz już wiadomo, że Prymas nie dał się zwieść kokietliwym komunistom, którzy zastawiali chytrze sidła i zbyt wczesnie cieszyli się zdobyczą.

Niedawni konwertyci z marksizmu-leninizmu, krócej - z sowietyzmu, zrozumieli, co prawda myląc nadal pojęcia i ufając klasowemu podziałom, że Kościół do bezpośrednich działań politycznych użyć się nie da. Niektórzy z nich po ochrzczeniu siebie dzieci, po bierzmowaniu, po zawarciu ślubów kościelnych tak dalece oziębli nie wierze, iż zadawała się postawami typowo indyferentnymi, jakie akurat komunistom odpowiadają i na które przyzwalała. Dzieci ich nie uczęszczają na religię, sami z sakramentów nie korzystają, a jeśli już zdarza im się bywać w kościele, to tylko wówczas, gdy jest okazja do manifestowania swej opozycyjności wobec czerwonego. Aby usprawiedliwić się jakoś, żądają od kapłanów charyzmy, nie chcąc rozumieć, że ta jest prawdziwą rzadkością, że trafiają się kapłani typu ś.p. Prymasa Stefana Wyszyńskiego, Kardynała Karola Wojtyły, bpa Ignacego Tokarczuka, ks. ks. Jankowskiego, Popiełuszki, o. Miecznikowskiego...

Tymczasem, ale tego nie chce się ostro widzieć, Kościół trwa w etycznym oporze wobec totalitarnej władzy, która morduje, więzi, łamie sumienia i strasząc oczekuje reakcji społecznych, które byłyby dla niej wyrazem poparcia. Ten jawny satanizm jest dostrzegalny dlatego przez niewielu, bo odwołuje się on wprost do ludzkiego przywiązania do świętego spokoju, spokrewnionego - jak wiadomo - z równie ludzkim egoizmem. A przecież mówiąc nie-co przesadnie, a ta przesada nie jest bez pokrycia, cały Kościół Powszechny manifestuje swoje poparcie dla Kościoła w Polsce. Dotychczas Ojciec św. nie odbył ani jednej audiencji generalnej, w której nie znalazłby się przynajmniej akapit poświęcony Polakom i Polsce, oczywiście również tej Polsce z diaspory. Ważny dokument Stolicy Apostolskiej, którym jest Karta Praw Rodziny, wieloma swoimi paragrafami przystaje do empirii polskiej, zwłaszcza gdy określa prawa i obowiązki katolickich rodziców wobec szkoły i wychowania dzieci.

Przeświadczenie Ojca św. do uczestników obchodów 40 letniej rocznicy walk o Monte Cassino z 17 maja 1984 r. /przedruk w TP nr 22 z 27.V. bez ingerencji cenzury/ zawiera tyle krzepiących i narodotwórczych akcentów, że mogą zadowolić każdego Polaka niekomunistę. Wystawił w nim Ojciec św. rachunek czerwonemu za jego głupotę i niechęć się z wolą narodu. Apelowal "o dojrzały ład życia narodowego i państwowego, w którym będą respektowane podstawowe prawa człowieka".

Opór Kościoła w Polsce wobec komunistycznego totalitaryzmu, który kompromituje się coraz bardziej, o czym świadczy ostatni konwentyki zwany XVI plenum KC PZPR, przybiera charakter konkretnych działań. Wielką pracą wychowawczą prowadzą niektóre diecezje wśród chłopów. Diecezja przemyska bpa I. Tokarczuka ma w tym względzie szczególne osiągnięcia. Napiszemy o nich. Obecnie powiemy tylko, że w tej diecezji ludzie z miasta jeżdżą na wieś po wiedzy. Dłzej się tak dzięki zaradności niektórych proboszczów. Znaczne osiągnięcia ma również diecezja radomsko-sandomierska bpa E. Materskiego. Są niedziele, kiedy do Radomia jeżdżą się chłopstwo głodne prawdy i poszukujące siły do chłopskiego, a więc i narodowego trwania na rodzinnym łanie.

Przemówienia i homilie Prymasa Glempa /Częstochowa, Kraków/ zawierają nowe elementy krytyczne wobec władz. Zauważa się w nich również akcenty zniecierpliwienia. Sekretariat Prymasa zgłosił "protest przeciwko upraszczaniu i wypaczaniu myśli Księdza Prymasa przez polskie środki przekazu". Wobec tych faktów, nie zawsze znanych powszechnie, stosuje się często złe lub złośliwe miary. Już czas, by również wszyscy materialiści antykomunistyczni zrozumieli, że argumentacja odwołująca się do przekonania, iż Kościół przede wszystkim dba o swój interes, jest argumentacją źle wyważoną. Ale nawet jeśli ją przyjąć w całości, to trzeba pamiętać również o tym, że tam, gdzie Kościół dba o swój interes, tam również zyskuje interes narodowy. Od dawna bowiem jest już tak w Polsce, że Kościół jest potężną siłą narodotwórczą. Nie mają tej siły ani robotnicy, wobec których czerwony stosuje terror i szantaż pracy, ani nie mają jej chłopci poddawani wyjątkowej presji demoralizacji. Tą siłą jest nadal inteligencja, mimo iż tak często kupczy swoimi wartościami, i jest nią przede wszystkim Kościół. To on, narazając się na zarzut nacjonalizmu, uczynił naród kategorią teologiczną i eklezjologiczną.

Nie mówię o tym, aby kogokolwiek odstręczać od krytycznego myślenia o Kościele ani nie zamierzam nikogo nawracać. Wydaje mi się jednak, że każdy, kto myśli po polsku, musi pomagać Kościołowi w utrwalaniu ciągłości narodowego trwania Polaków między Bugiem i Odrą, nawet jeśli jest ateistą. Ktoś powie, że to myślenie paradoksalne. Możliwe, ale realizacja tych paradoksów jest pilnie potrzebna. Nikt bowiem nie wierzy kacykom z Paxu, ChSsu, również z PZKSu, którzy mają usta pełne miodu o Kościele i Narodzie. Ci bowiem udowodnili tyłkrotnie, że w chwilach dla Narodu i Kościoła trudnych stać ich tylko na zdradę Narodu i Kościoła za utrzymanie swojego stanu posiadania, za parę prebend przy czerwonym. W tych środowiskach znowu mówi się nieprzejmnie i krytycznie o Prymasie i Kościele, ale kulturalowo.

Pelika Witostowiec

(Dokończenie ze str. 1)

Czy wyparuje?

stycznej i jej dalszego rozwoju. Trzeba jednak liczyć się z tym, że szkic ten jest tylko subiektywną próbą refleksji. Prosimy te wysiłki autorów traktować jako myślową prowokację - nie więcej.

"Byt określa świadomość"?! Ten doszczętnie wyswiechtany slogan jest dwuznaczny: można go sobie rozumieć tak, iż byt jest określony przez świadomość lub, że świadomość jest określona przez byt. Ta przypadkowa niejednoznaczność językowa przychodzi w sukurs treści wyrażonego sądu, bowiem dopiero oba znaczenia nadają pełny sens opisowi

światosunku tej części bytu, która jest świadomością, do całości bytu. Tym sposobem sąd stał się sensowny, ale również - banalny. Postulujemy się jednak - bez wstydu - tym słusznym banałem, a właściwie jedną jego składową i wyrażamy ją tak: stan świadomości-

ci /społecznej/ wywiera wpływ na zachowania /społeczne/, a zatem kształtuje stosunki społeczne. Przekonani o twórczym charakterze świadomości - spróbujmy zbudować dynamiczny model struktury świadomości /społecznej/ w warunkach państwa komunistycznego.

Dwudzielny podział świadomości na: 1. świadomość adekwatną, czyli prawdę o rzeczywistości - na schemacie suma pól PB i PE; 2. świadomość nieadekwatną, czyli zafałszowaną - na schemacie suma pól FJ i FD, wyczerpuje zakres tego pojęcia. Adekwatny składnik świadomości dzielimy - również dychotomicznie - ze względu na zdolność do spowodowania określonych zachowań na:

1. świadomość zdolną wywołać stosowne zachowania /społeczne/, którą nazwiemy prawdą efektywną /PE/, oraz

2. świadomość nie posiadającą tej zdolności, określoną jako bezzilną /PB/.

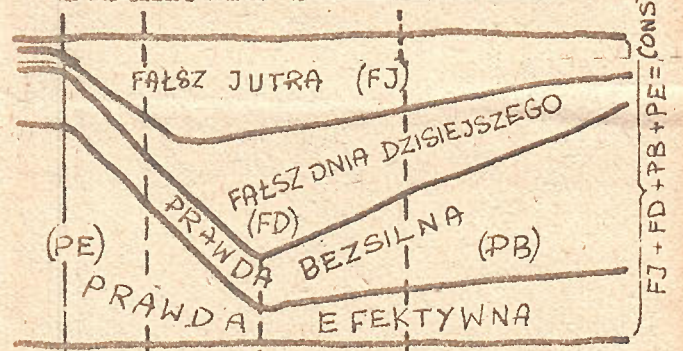
Na schemacie: długości odcinków pionowych, zawartych między liniami granicznymi pól poszczególnych składników świadomości, wskazują na wielkość udziału danego składnika w całym "strumieniu" świadomości społeczeństwa. Ponieważ kierunek poziomy, z lewa na prawo, obrazuje upływ czasu historycznego, możemy na naszym schemacie analizować i obserwować zmiany struktury świadomości w funkcji czasu.

Cały strumień świadomości można uznać - zwłaszcza w zestawieniu ze zmiennością wzajemnych stosunków jego składników - za względnie stały, niezmienny w czasie, co zapisujemy:

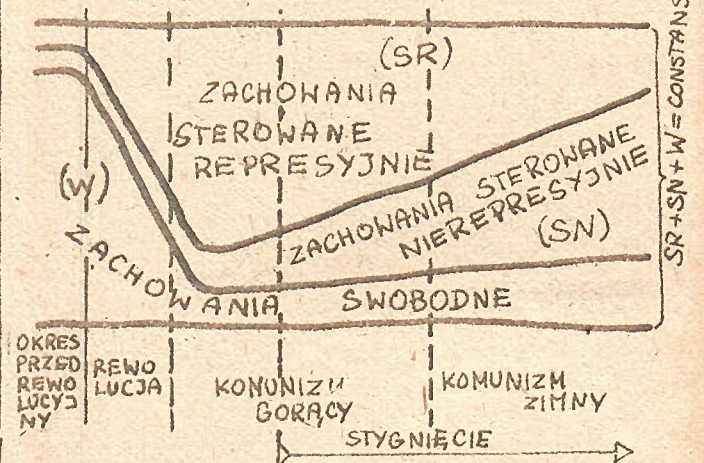
$$FJ + FD + PB + PE = \text{constans.}$$

Przyjmując tej zasady oznacza np., że obniżeniu udziału świadomości nieadekwatnej /FJ + FD/ towarzyszy samodzielnym wzrost świadomości adekwatnej /PB+PE/ jest to nader istotne założenie dla śledzenia rozwoju struktury świadomości.

Struktura świadomości



Struktura zachowań



3. MODEL STRUKTURY ZACHOWAŃ

Drugim przekrojem, w którym będziemy oglądali naturę komunizmu, jest struktura zachowań społecznych. Całość tych zachowań składa się na życie społeczne kraju. Tym razem dokonamy podziału dwudzielnego na:

1. zachowania sterowane i
2. zachowania swobodne.

Do zachowań sterowanych zaliczam te, których decyzje i procedury nie pochodzą od podmiotu je wyko-

najpóźnego, lecz z zewnątrz. Pozostałe - to zachowania swoobodne /N/. Zachowania sterowane represyjnie /SN/ - to te spośród zachowań sterowanych, gdzie niesykonomiczne zadanie procedury zagrożone jest brutalną represją /np. przymus, kara cielesna, zagrożenie życia lub wolności itp./. Pozostałe - to zachowania sterowane nierepresyjnie /SN/.

4. KOMUNIZM GORĄCY

Kiś w przedrewolucyjnych pismach Lenina i innych teoretyków bolszewickich nie wskazywało, aby przyszłe upragnione państwo ludu pracującego miało się uciekać po zwycięstwie rewolucji do aż tak brutalnych metod represji, jakie stosował carski ciemiężca. Przeciwnie, przewidywano, że utrzymanie ładu i bezpieczeństwa będzie sprawą dość prostą. Tymczasem już w listopadzie 1917 r. powołano z inicjatywy Dzierżyńskiego Ogólnorosyjską Nadzwyczajną Komisję, powszechnie znaną jako CzeKa. I zaczęło się.

Historycy gubią się w próbach możliwie rzetelniego oszacowania ilości ofiar komunistycznego terrorku. Rozmiar hekatomby przerósł możliwości rozumienia i analizy, ba! przekroczył "granice słyszalności", przerósł zdolności percepcyjne wielu ludzi. Sprawy tamtej zbrodni nigdy nie stanęły i nie staną przed ludzkim sądem. Chociaż tragedii nie mierzy się liczbą, przypomnijmy tylko niektóre ich "osiągnięcia", przypomnijmy naszym zracjonalizowanym umysłom niektóre liczby właśnie.

Jak widac z przytoczonych danych - sprawność eksterminacyjna władzy radzieckiej była tysiące razy wyższa niż caratu. W tym do czynienia z zupełną nową, bezprecedensową jakością historyczną: megaludobójstwem dokonywanym na własny ch obywatelach. Te miliony ofiar nie były niepotrzebne - były konieczne, jeżeli miał się udać ten najkoszmarniejszy w dziejach polityczny eksperyment, jakim jest komunizm. Był konieczny dla potrzeb tamtego czasu i nieoceniony dla przyszłych losów komunizmu: 13 grudnia 1981 r. polski socreal odcinał kupon terroru nagromadzone w tamtym czasie.

Podajmy jeszcze na marginesie, że osiągnięcia komunizmu radzieckiego - chociaż nieporównanie wyższe niż w satelickich państwach środkowo-europejskich - są mniej okazałe niż zdobycze komunizmu azjatyckiego: chińskiego, kambodżańskiego czy wietnamskiego. Nie przywołujmy już jednak liczb, aby nie popaść w odrętwienie.

Zastanówmy się, czym uzasadnić wspomnianą nie uchronioną hekatomby. U podstaw komunizmu leży utopia, iluzja eschatologiczna, która porwała zreszcie pokrzywdzonych i szlachetnych a wydarzyła się to w czasie, kiedy wiara w potęgę Rozumu osiągnęła apogeum. Biedne serca sponiewieranych proletariatusz zapragnęły sprawiedliwości, a wyobrażenia proroków Rozumu wskazała im prostą drogę do spełnienia marzeń. Dzisiaj jasno widzimy, ba! czujemy na własnej skórze, że droga musiała prowadzić na manowce, że marszruta wytyczona była na podstawie załamnie uproszczonych kalkulacji nie ponamowanie ambitnych nawigatorów. Dzisiaj jest to błąd empiryczny, wtedy - teoretyczny. Zatem komunizm rodził się z marzenia wyrosłego na potwornej krzywdzie proletariatu i z błędem teoretycznym:

Komunizm = marzenie + błąd
I doprawdy trudno tu wytopić ślady kopyt diabelskich czy odnaleźć znaki zbrodniczej przewrotności szatana. Chodziło przecież naprawdę o sprawiedliwość i sposób na osiągnięcie sprawiedliwości. Intencja była czysta, pokusa - wielka.

Spółeczeństwa Europy początku XX wieku przeżyły dramat marzenia i błędu - dramat, który powtórza się w dziejach jako siła twórcza albo niszczyielska. Rzecz w tym, że współczesna Europa jest wynikiem zbawiennego dramatu marzenia pierwszych chrześcijan o powtórny przyjsciu Chrystusa i błędem w ocenie chwili Przyjścia. Uczniowie św. Pawła oczekiwali z utęsknieniem nadejścia Syna Człowieczego już za swego życia i to nadało im działalności wymiar przełomu historycznego. Więć i narody Europy pierwszych lat dwudziestego stulecia przeżyły swój kolejny dramat marzenia i błędu. Tym razem błąd był zasadniczy, bo dotyczył istoty marzenia, i musiał spowodować tragedię.

Kłątka miała dotknąć ten naród, którego krzywdą, a więc i marzeniem, było najcięższe; tam miała się rozegrać tragedia, gdzie błąd miał się okazać najbrudniejszy do przeniknięcia rozumem ludu. Tym biednym i niedojrzałym narodem - sponiewieranym i okupionym nędzą i tyranją, zwiędzionym fatalnym poczuciem dziejowej misji - miała się, okazywał Rosji. Potęga wyzwania przerosła siły

Wzrost wydajności

machiny eksterminacyjnej w wyniku zwycięstwa Wielkiej Rewolucji Październikowej

Rodzaj eksterminacji	Ilość ofiar średnio-miesięcznie
Wyroki Inkwizycji w czasach jej największego rozkwitu	10
Mordy, egzekucje, pacyfikacje w Rosji w latach 1867 - 1917	23
Rozstrzeliwania bez wyroków sądu dokonane przez CzeKa w latach 1918 - 1919 /wg sprawozdania CzeKi opublikowanego w 1920 r./	1.000
Rozstrzeliwania bez wyroków sądu dokonane przez CzeKa w latach 1918 - 1922 /wg danych historyków zachodnich,	3.000
Rozstrzeliwania w latach czystek stalinowskich 1937 - 1938	40.000
Ogółem straty ludności Rosji radzieckiej w latach 1917 - 1921: 15 milionów. /wg zachodnich danych demograficznych/	300.000

kultury, Rosjanie wzięli na swe barki ciężar, który ich przygniósł na całe dziesięciolecie brzemieniem totalitaryzmu - zrazu monstrualnie brutalnego, a później otęplającego. Zaraza fałszu osaczyła

zbyt słaby organizm - lud Lwa Tołstoja nie potwierdził swej wielkości. Tymczasem Zachód - autor racjonalistycznej baśni o komunizmie - siłą kultury i wiary w tę kulturę przewyciężył chorobę, ale poniósł straty i pozostał w orbicie zagrożenia.

Rewolucja Październikowa rozpoczęła - z jednej strony: długotrwały i tragiczny okres empirycznej falsyfikacji marksizmu, czas unaczniania upiornej pomyłki, a z drugiej strony: otworzyła w dziejach Rosji - i nie tylko Rosji - epokę inwazji fałszu.

Poswięcimy chwilę uwagi podstawie komunizmu - tej utopii, którą tu nazywamy fałszem jutra /R/J/, a która w sposób zasadniczy kształtuje stan świadomości okresu komunizmu gorącego. Przypomnijmy sobie niektóre zamierzenia i oczekiwania komunistów.

W "Manifestie Komunistycznym" czytamy, że "komunisty mogą zawrzeć swą teorię w jednym zwrocie: zniesienie własności prywatnej". To jest zasada, z której miały wynikać w sposób samoczynny i naturalny wszystkie pozostałe błogosławione skutki, które zakodowałyby odyseję rodzaju ludzkiego triumfalnym powrotem do Raju. Jak to się stało, że człowiek tej przenikliwości i tej siły wyobraźni co Marks - dokonał tak naiwnej hiperredukcji rzeczywistości społecznej? Mniemam, że właśnie w odpowiedzi na to podstawowe pytanie - a nie w najelegantszych lansadach z a w o d o w y c h krytyków marksizmu - leży istota tragicznego gwałtu. A odpowiedzi należy szukać w owym: "był określa świadomość". Umysł Marksa musiał być poddany ciśnieniu tamtych czasów, na które składała się - z jednej strony: wiara w twórczą potęgę człowieka, a z drugiej: doświadczenie ludzkiego cierpienia wciągającego o ratunek. Czas i ludzie żądali rozstrzygnięcia radykalnych, rozumowych, technicznych, a więc najprostszych, sztucznych. Czas i ludzie tego czasu wydubali z umysłu Marksa to, czego chcieli: młot na krzywdę - zniesienie własności prywatnej. Jakże miały być następstwa zastosowania tego panaceum? Zwróćmy uwagę na to, co piszą w swych kanonicznych pracach Marks i Engels. Oto fragmenty:

"Wielki przemysł, uwolniony od więzów własności prywatnej, rozwinie się..." /F. Engels, Zasady Komunizmu/; "...fabrykanci, dopóki jeszcze będą istnieć, będą musieli podnieść płace do tej samej wysokości, co państwo" /j.w./; "Podobnie też rolnictwo... nabierze nowego rozmachu i da społeczeń-

stwu do dyspozycji całkowicie wystarczającą ilość produktów" /j.w./; "Gdy cała produkcja zostanie okupiona w rękach zrzeszonych jednostek, władza publiczna utraci swój charakter polityczny" /Manifest komunistyczny; "... chodzi właśnie o to, by znieść taką sytuację kobiety, w której jest ona zwykłym narzędziem produkcji" /j.w./.

Skoro mowa o kobietach, to podejrzewam, że nasi prorocy poddani byli jakimś innym parciom aniżeli owemu ciśnieniu czasów, bo oto czytamy dalej:

"Prostytucja jednak opiera się na własności prywatnej, i wraz z nią upada" /P. Engels, Zasady komunizmu; "Nasi burżuaz.../ znajdują szczególną przyjemność we wzajemnym uwodzeniu swoich małżonek /Manifest Komunistyczny; "Komunistom można by zarzucić co najwyżej, że na miejsce obłudnie zamaskowanej wspólności żon chciałyby wprowadzić oficjalną, otwartą" /Manifest Komunistyczny/.

I temu podobne, i tak dalej... Aliści skutki historyczne tej wizji eschatologicznej miały się okazać mniej humorystyczne niż dzisiejsza lektura "Manifestu Komunistycznego".

Przeglądając się naszym schematem struktury świadomości i zachowań, ostrzegamy związek czasowy, i przyczynowy między świadomością zafałszowaną /PJ + PD/, a zachowaniami sterowanymi represyjnie /SR/. Obserwujemy - z grubszą rzeźbą biorąc - wzajemną zależność proporcjonalną między nasileniem represji, a udziałem fałszu w świadomości ziołowej. Tę właśnie początkową fazę rozwojową komunizmu, w której:

1. /PJ + PD/ jest większe od /PB + PE/ oraz
2. SR jest większe od /SN + W/ nazywamy "komunizmem gorącym".

W naszym schemacie - obok innych uproszczeń - założono ciągły, laminarny, nieskokowy przebieg zmian strukturalnych świadomości i zachowań. W rzeczywistości społecznej rozwój dokonuje się nierównomiernie, burzliwie i skokowo, ale te losowe zjawiska oscylują jednak w sąsiedztwie linii ciągłych, będących interpolacją przypadku. Tak też należy traktować przyjęty schemat. Schyłek polskiego oraz rosyjskiego komunizmu gorącego lokalizujemy wspólnie na osi czasu, gdzieś pomiędzy śmiercią Chorążego Pokoju a XX Zjazdem KPZR.

Skąd się bierze w komunizmie - uwidoczniemy na schematach - związek między fałszem a represją? Fałsz zawdzięcza swe istnienie sile własnej argumentacji /indoktrynacja aktywna/ oraz braku kontrargumentacji. Jeżeli jednak kontrargumenty występują, należy je zniszczyć. Kontrargumenty rodzą się w głowie. Trzeba więc zniszczyć głowę. I właśnie tutaj ujawnia się organiczny związek między myśleniem i śmiercią w komunizmie. Jest to związek skrajnie niefortunny tylko dla głowy zniszczonej. Każda inna głowa uczy się na losie tamtej i nie popełnia jej błędów /składnik SR/, owszem, w miarę swych możliwości przyczynia się do siły argumentacji fałszu /PJ + PD/. O dobroczynną okoliczność! To dzięki tobie wystarczyło te 300 tysięcy ofiar miesięcznie, to dzięki tobie można było na tym poprzestać, to wreszcie dzięki tobie ujawnia się w komunizmie w całej pełni humanitarne oblicze zbrodni: s e n s w y c h o w a w c z y !

Pamiętajmy zatem, że miliony ofiar komunizmu - zwłaszcza w jego gorącym okresie - nie są wynikiem jakiejś dzikiej żądzy śmierci, zbiorowego amoku czy erupcji sadyzmu. Są one wyjątkiem następnym praktycznej potrzeby konserwacji fałszu, a c e n a f a ł s z u.

Po osiągnięciu opożum. - a więc gdzieś w środku okresu gorącego - fałsz /PJ + PD/ oraz zachowania represyjne /SR/ zaczynają stopniowo zmniejszać swój udział i znaczenie w życiu społecznym - zaczyna się proces s t y g n i ę c i a komunizmu. Proces ten prowadzi do wykształcenia drugiej i przedostatniej fazy historycznej komunizmu: k o m u n i z m u z i m n e g o, który w Polsce lepiej nazywać - tak jak chcą komuniści - socjalizmem realnym, czyli socrealem. Stygnięcie nierozważalnie wiąże się z zewnętrzną ekspansją systemu, z jego w y p a r o w y w a n i e m, a więc i zanikaniem.

Rozpoczyna się wielki finał komunizmu: i n w o l u c j a. Ale o tym i o wewnętrznych mechanizmach socrealu - innym razem.

Bogdan Kacperski
Andrzej Piliński

EUROPOLITYKA

W cyklu "EUROPOLITYKA" prezentujemy kolejny artykuł: obszerny fragment 6 rozdziału książki Waltera Lippmanna "U.S. Foreign Policy: Shield of the Republic" zatytułowanego "Russia and the United States". Książka ukazała się po raz pierwszy w 1943 r. Ze względu na styl myślenia politycznego, ciągłą aktualność wielu zawartych w niej idei, odniesienia do sprawy polskiej oraz możliwość skonfrontowania przewidywań autora, wybitnego politologa, z późniejszymi wydarzeniami - lektura tekstu powinna być interesująca i pożyteczna. Liczymy także, iż pomoże w wyzbyciu się pewnych uprzedzeń bądź iluzji, a w ten sposób przyczyni się do bardziej zrównoważonej opinii o amerykańskiej polityce wobec Polski.

REDAKCJA

Walter Lippmann: Rosja a Stany Zjednoczone

1. Uwagi o oświeconym nacjonalizmie

Narzuciliśmy sobie zadanie określenia prawdziwego interesu narodowego Ameryki. Musimy pamiętać zawsze, że chodzi o życie lub śmierć wielu, zwycięstwo lub klęskę wojenną, pomyślność, a w istocie przeżycie całego narodu. Dlatego też zawsze, myśląc o polityce, musimy brać pod uwagę amerykański interes narodowy. W przeciwnym wypadku, jeżeli będziemy budować politykę zagraniczną na jakichś abstrakcyjnych teoriach naszych praw i obowiązków, będą to zamki stawiane na lodzie. Sformułujemy wówczas politykę, której naród nie poprze krwią, potem, izami. I jeżeli, w poszukiwaniu prawdziwego amerykańskiego interesu, nie zdołamy rozpoznać go prawdziwo i nie uda nam się przewidzieć wyczerpującego jego implikacji, nasza polityka będzie w praktyce niewykonalna, ponieważ nie uwzględni realiów naszego położenia.

Krótko mówiąc: wywiążemy się z zadania, jeżeli staniami się w pełni oświeconymi nacjonalistami amerykańskimi.

Ufam, że czytelnik uzna słuszność naszego przeświadczenia, iż prawdziwy narodowy interes będzie mógł być najlepiej rozeznanym nie przez układanie planów na przyszłość, lecz przez uczenie się z lekcji doświadczenia. Oczywiście, nie jest to książka filozoficzna. Ale pisałem ją w filozoficznym przekonaniu, że zachowanie narodów w przeciągu długich okresów czasu jest najbardziej niezawodnym, choć nie jedynym, wskaźnikiem interesu narodowego. Choćby interesy narodowe nie są wieczne, są jednak wyraźnie trwałe. Można z wielkim przybliżeniem powiedzieć, czego naród będzie pragnął, przeszedłszy, czego w odpowiednio długim okresie czasu pragnął; z wielką dokładnością możemy przepowiedzieć, jak się zachowa w przyszłości na podstawie tego, jak się zwykł zachowywał w przeszłości. Myśląc o przyszłości najskuteczniej można oddzielić pozory od rzeczywistości, sprawę trwałe od przejściowych, ważne od epizodycznych, jeżeli będziemy apogładać wstecz. Uzasadnienie tego nie stanowi żadnej zagadki: rzeczywistość geograficzna jest niezmienna, ruch historii jest ospały, a miłny bogów miała powoli. Kolejne tedy pokolenia stają w obliczu takich samych powtarzających się problemów i reagują na nie w mniej lub bardziej nawykowy sposób. Nawet wtedy, gdy muszą dostosować się do nowej sytuacji, ich nowe zachowanie będzie prawdopodobnie bardziej modyfikacją niż przekształceniem dawnych zachowań.

2. Stosunki rosyjsko-amerykańskie w przeszłości

Historia rosyjsko-amerykańskich stosunków jest frapującą demonstracją tego, jak blaha rolę w określeniu polityki zagranicznej odgrywa ideologia, a jak decydująca - interes narodowy. W klasycznej rozprawie na ten temat De Witt Clinton Boole wykazał, że Amerykanie nigdy w przeszłości nie lubili "rządów", którym Rosjanie pozwalali panować nad

sobę" /1/. Nie cierpieli oni carskiego despotyzmu ani radzieckiej dyktatury. Carowie odwzajemniali się głoszeniem opinii, że demokracja amerykańska jest fatalnym przykładem rewolucji, dlatego Rosja jako ostatnie mocarstwo nawiązała stosunki dyplomatyczne ze Stanami Zjednoczonymi. Car odmówił w 1780 roku przyjęcia posła amerykańskiego Dana. Aleksander III zaakceptował listy uwierzytelniające Johna Quincy Adama dopiero w 1809 r., a Rosja podpisała pierwszy traktat handlowy dopiero w 1832 r.

Dzisiaj my jesteśmy krajem konserwatywnym. Sowieci uznali Amerykę za kapitalistyczne i imperialistyczne państwo antagonizujące wobec ich społecznego porządku. Z wyjątkiem kilku miesięcy pomiędzy upadkiem cara w lutym 1917 r. a rewolucją bolszewicką, w listopadzie 1917, ideały polityczne obu rządów zawsze znajdowały się na przeciwnych biegunach.

A jednak, mimo iż te głębokie różnice ideologiczne powodowały, że stosunki dyplomatyczne były bardzo utrudnione, Rosja i Stany Zjednoczone, każde we własnym interesie, popierały się wzajemnie w krytycznych momentach ich historii. Nawet w okresie pomiędzy uformowaniem się Świętego Przymierza w 1815 r. a doktryną Monroe a w 1823 r. głęboki antagonizm ideologiczny nie powstrzymał carskiego ministra spraw zagranicznych przed decyzją, że w kwestii rosyjskich roszczeń terytorialnych, sięgających na południe aż do zatoki Bodega w Kalifornii, "byłoby najlepiej dla nas zaniechać wszystkich sporów wokół abstrakcyjnych zasad prawa". Wypracowany został kompromis ograniczający rosyjskie prawa do linii Sitka na Alasce.

Jest to trwały element w rosyjsko-amerykańskich stosunkach, że w krytycznych czasach każdy z naszych narodów był zawsze "dla drugiego potencjalnym przyjacielem na tyłach potencjalnych wrogów". W czasie wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych "kongres kontynentalny" szukał pomocy w Rosji, i Rosja przestrzegająca - całkowicie we własnym interesie - "zbrojnej neutralności", która faworyzowała kolonie. W 1863 r., w najczarniejszym momencie naszej wojny domowej, w Polsce wybuchło powstanie przeciw Rosji. Wielka Brytania i Francja, rozważały udzielenie poparcia konfederatom w Ameryce i polskim powstańcom. Pomimo ideologicznej sympatii do polskiego powstania narodowego, Lincoln i Seward odżegnali się od dyplomatycznej interwencji przeciw Rosji. Mimo rosyjskiej antypatii do amerykańskiej demokracji, rząd carski oświadczył w urzędowym biuletynie ministerstwa spraw zagranicznych, że istnienie Stanów Zjednoczonych jest dla Rosji potrzebą imperatywną, i poparł tę deklarację wysłaniem eskadry okręgów wojennych floty bałtyckiej do Nowego Jorku oraz okręgów z Pacyfiku do San Francisco. Ten gest znalazł swój efekt w Londynie i Paryżu: stał się ostrzeżeniem przed uznaniem Konfederacji i udzieleniem poparcia powstańcom polskim. "Nie zrobiłem tego, co zrobiłem, z miłości do Stanów Zjednoczonych - powiedział car Aleksander - lecz - do Rosji" /2/.

Podczas I wojny światowej antypatia do Rosji carskiej była główną sentymentalną obiekcją wobec ideologicznych deklaracji Ententy, później znowu uwidoczniła się silna i niemal powszechna antypatia do bolszewickiego terrorku rewolucyjnego. Atoli nie bacząc na bolszewizm-polityka amerykańska była zdecydowanie przeciwna podziałowi Rosji, co więcej: bolszewicy liderzy zdawali sobie z tego sprawę i liczyli na to. Dlatego w maju 1918 r. Lenin przemawiając na posiedzeniu Centralnego Komitetu Wykonawczego powiedział, że "między Japonią a Ameryką wybuchnie nieuchronny konflikt o supremację na Pacyfiku i jego wybrzeżach. Te sprzeczne interesy obu imperialistycznych państw, teraz skrywane za sojuszem przeciw Niemcom, powstrzymają zapędy imperializmu japońskiego przeciw Rosji". Przewidywania Lenina były prawidłowe. Siły amerykańskie i japońskie w 1918 r. zajęły Władywostok i nadmorskie obszary wschodniej Syberii, a głównym powodem wysłania wojsk amerykańskich był zamir kontrolowania i powstrzymywania Japończyków. Po wycofaniu się amerykańskich Stany Zjednoczone domagały się także wycofania Japończyków. W 1922 r. na konferencji rozbrojeniowej w Waszyngtonie sekretarz stanu Hughes wymógł to na Japonii. Mimo rosyjskiego bolszewizmu, mimo naszego współdziałania z Japonią w wojnie przeciw Niemcom, nasze działania oparte było na przeświadczeniu, że integralność terytorialna Rosji stanowi żywotny interes Stanów Zjednoczonych /3/.

Doświadczenie historyczne wskazuje zatem, że Rosja i Stany Zjednoczone, usadowione po przeciwnych stronach globu, zawsze były antagonistami ideologicznymi, zawsze obawiały się wyrotowych naut, patw bliższych kontaktów. Lecz zawsze każdy



z partnerów przeciwstawiał się naruszeniu całości terytorialnej drugiego. Zawsze obaj pragnęli, aby drugi był mocny. Nigdy nie było konfliktu, który uczyniłby ich wrogami. Uważali się za potencjalnych przyjaciół na tyłach swych potencjalnych wrogów.

3. Stosunki rosyjsko-amerykańskie w przyszłości

Czy można oczekiwać kontynuacji tych historycznych zależności po zniszczeniu potęgi militarnej Niemiec i Japonii? Niezależnie od tego, co przyniesie przyszłość, odpowiedź musi brzmieć: nasze stosunki z Rosją znalazły się w krytycznym punkcie zwrotnym. Jest to punkt zwrotny porównywalny z tym który osiągnęliśmy około 1900 r. Wówczas to rozciąganie amerykańskich zobowiązań aż po Filipiny i Chiny zbiegło się z wyłonieniem się Niemiec jako najpotężniejszego mocarstwa kontynentalnej Europy. Dwie wojny z Niemcami o zachowanie bezpieczeństwa Atlantyku oraz wojna z Japonią o wypełnienie naszych zobowiązań w Azji były rezultatem głębokich zmian, które zdarzały się na początku tego wieku.

Zskłada się, że obecna wojna oznaczać będzie definitywną klęskę zarówno Niemiec, jak Japonii. Co rozumiemy przez definitywną klęskę? To, że w następstwie klęski Niemcy już nigdy nie będą zdolne pokusić się o panowanie nad Europą i transatlantycznym rejonem bezpieczeństwa Ameryki, że Japonia już nigdy nie będzie w stanie dążyć do rozprzestrzenienia Imperium na Chinę i Indie. Naturalnie, zadajemy sobie pytanie, czy istnieje rozsądny grunt dla przeświadczenia, że te ich klęski będą aż tak definitywne. A może byłoby rozsądniej przyjąć, że nasi obecni wrogowie odrodzą się, aby walczyć znowu - jak to uczyniły Niemcy dwadzieścia lat po Wersalu?

Mozna powiedzieć, że zdarzało się w przeszłości, iż narody zostały pobite definitywnie. Hiszpania została tak definitywnie pokonana w XVI w., że już nigdy więcej nie była mocarstwem. Francja została tak ostatecznie pobita przez Rosję i Brytanię w latach 1812-14, że już nigdy potem nie była w stanie odbudować cesarstwa Napoleona. Naród hiszpański nie przestał istnieć. Naród francuski ciągle odgrywał wielką rolę w świecie, a cion Bonapartego wstąpił ponownie w Napoleona II. Jednak odwrót spod Moskwy i klęska pod Waterloo były ostateczne. Co sprawiło, że były ostateczne? Sprawili to fakt, iż w XIX w. francuski potencjał wojenny zmniejszył się w porównaniu z brytyjskim, a później w porównaniu z potencjałem wojennym zjednoczonych i uprzemysłowionych Niemiec, których ludność szybko wzrastała.

W tym sensie rozsądne jest przewidywanie, że Niemcy i Japonia znalazły się w ostatniej fazie ich ostatniej próby zbudowania imperium światowego. Ponieważ tak jak potencjał militarny Francji zmniejszył się w porównaniu z brytyjskim i niemieckim, tak obecnie potencjał Niemiec zmniejsza się w stosunku do potencjału uprzemysłowionej Rosji i Stanów Zjednoczonych wraz z Brytanią. Te same oczekiwania dotyczą Japonii, jeżeli uwzględnić, że w powojennym świecie Chiny uprzemysłowiały się, Rosja będzie na Syberii nieporównanie potężniejsza, a Stany Zjednoczone nabeżdżą przeświadczenia o swej wojskowej potędze. To nie znaczy, że Niemcy i Japonia znikną z areny światowych potęg. Ale to znaczy, że nigdy już nie będą mocarstwami pierwszej wielkości.

Jeśli to założenie jest prawidłowe, stosunki rosyjsko-amerykańskie nie będą już dłużej regulowane przez sytuację historyczną, polegającą na tym, że jeden z partnerów jest dla drugiego potencjalnym przyjacielem na tyłach potencjalnych wrogów. Przeciwnie, Rosja stanie się największą potęgą na zapleczu naszych niezastąpionych przyjaciół: Brytyjczyków, Skandynawów, Holendrów, Belgów i "kaczeńskich" członków wspólnoty atlantyckiej. Spośród państw azjatyckich Rosja będzie naszym najbliższym sąsiadem poprzez północny Pacyfik oraz drogą powietrzną przez Biegun Północny. Rosja będzie najbliższym sąsiadem Chin.

Problem europejski polega na tym, czy Rosja nie zagraża do rozszerzenia swej władzy na zachodnią Europę w taki sposób, że grozi bezpieczeństwu państw atlantyckich. Na ten problem sprowadza się do kwestii, czy Stany Zjednoczone i Rosja będą się skłaniały ku rywalizacji, czy też ku wspólnej postawie wzajemnego zrozumienia. Oba problemy - europejski i państwowy - są nierozdzielne, ponieważ - jak to politycy rosyjscy wielokrotnie podkreślali - pokój jest niepodzielny. Dlatego dalibyśmy dowód braku obiektywizmu i realizmu, gdybyśmy nie dostrzegli faktu, że krytycznym problemem nadchodzącej epoki są stosunki między Rosją a wspólnotą atlantycką, w której Brytania i Stany Zjednoczone są wiodącymi pod względem militarnym mocarstwami.

4. Amerykańskie zainteresowanie rozstrzygnięciem spraw europejskich

Z owego krytycznego problemu wynika żywotne zainteresowanie Ameryki rozstrzygnięciem spraw europejskich. Zakładam jako oczywiste, że naszym podstawowym celem musi być rozstrzygnięcie, które nie będzie wymagało nieustannej amerykańskiej obecności wojskowej w Europie. Nie mówię o obecności koniecznej, aby zapewnić definitywność klęski Niemiec, ale - żeby to wyrazić absolutnie jasno - o obecności wymagającej obrony ładu europejskiego przed Rosją - w sytuacji kiedy Niemcy przestaną być wielkim mocarstwem kontynentalnej Europy. Rozwiązanie, które mogłoby być utrzymywane jedynie dzięki wystawieniu w Europie amerykańskiej, a także brytyjskiej potęgi wojskowej przeciw Rosji, wiodłoby nieubłaganie do trzeciej wojny światowej w Europie i w Azji również.

Rosję i wspólnotę atlantycką łączy tedy istotny wspólny interes: taki ład europejski, którego zachowanie nie będzie oznaczało groźby konfrontacji między nami. Należy pogodzić się z opinią, że narody nie zawsze są dostatecznie oświecone, aby rozumieć własny prawdziwy interes narodowy i czynić, co ten prawdziwy interes dyktuje. W XX wieku z nas Amerykanów nie dysponował taką oświeconą koncepcją polityczną i dwukrotnie zostaliśmy wciągnięci - nie będąc do tego przygotowanymi - w wielkie wojny, a raz nie wiedzieliśmy jak urządzić pokój, chociaż byliśmy zwycięzcami. Niewykluczone, że popełnimy ten błąd po raz drugi, ponieważ urządzenie pokoju wymaga wielu oświeconych narodów, natomiast rozpętać wojnę potrafi jeden naród. Moż

Możemy jednak powiedzieć chociażby tyle, że jeżeli nie uda nam się zbudowanie pokoju po tej wojnie, wkrótce to odczujemy. Będziemy bowiem niebawem zmuszeni szykować się do następnej wojny. W 1919 r. nie rozumieliśmy tego i dlatego nie tylko nie udało nam się zbudować pokoju, ale także nie zdołaliśmy - co żałowane - przygotować się do wojny.

Tym razem będziemy ostrzeżeni, ponieważ obiektywnym testem tego, czy do wojny ma dojść, czy nie, będzie to, czy obszar pogranicza pomiędzy Rosją a państwami atlantyckimi zostanie urządzony w oparciu o porozumienie, czy też poprzez presję, dyktat i gwałt dyplomatyczny. Ten obszar pogranicza zaczyna się od Finlandii i obejmuje Szwecję, dalej rozciąga się na Polskę, kraje naddunajskie, kraje bałkańskie, do Turcji; należą doń też Niemcy. Jeżeli w tym rejonie wysiłek ustanowienia granic terytorialnych i określenia jakie rządy mają zostać uznane, wywoła głębokie i nierozstrzygalne sprzeczności pomiędzy koncepcją żywotnych interesów Rosji a także koncepcją sojuszników zachodnich, wówczas każdy kraj zrozumie, że musi być przygotowany do wojny i musi zdecydować się, po której stronie stanie w przyszłej nieuniknionej wojnie.

Ustanowienie i utrzymanie w tym rejonie ładu za pomocą siły wojskowej jest niewykonalne dla Stanów Zjednoczonych, a zatem i dla Brytanii. Jesteśmy potężni na morzu i w powietrzu, nie - na lądzie, a nasz interes na kontynencie europejskim ma charakter niebezpośredni i tylko o tyle żywotnie związany z kontynentem, o ile wpływa na nasze stosunki z wielkimi mocarstwami światowymi, takimi jak Niemcy w odchodzącej przeszłości, jak Rosja w wyzwalającej się przyszłości.

Z tego wynika, że nie możemy się ponownie zgodzić na przewodnią myśl traktatu wersalskiego, który traktował ów obszar pogranicza za barierę strategiczną, za *cordon sanitaire*, pomiędzy Rosją a resztą Europy. Bariera ta nie ma żadnego strategicznego znaczenia. Niemcy z łatwością ją przekamali. Nie ma sensu jej rekonstruować,

albowiem Brytania, wyzwolona Francja i Ameryka nie będą i nie potrafią jej strzec. Nie są dostatecznie silne. Nie mogą też pozwolić, aby strzegły jej Niemcy, gdyż odbudowanie potęgi militarnej Niemiec oznaczałoby nieuchronne zrażenie Rosji, a tym samym narażenie Francji i Brytanii na zagrożenie ze strony odbudowanej potęgi Niemiec bez liczenia na pomoc Rosji. Ostatecznie: owa bariera nie może zostać odbudowana, ponieważ Rosja, która wyłania się z tej wojny jako wielkie mocarstwo europejskie, podczas gdy w 1918 r. była zdruzgotana, a Rosja mogłaby zlikwidować barierę przez utworzenie aliansu z ponazistowskimi Niemcami.

Zachęcanie narodów środkowej i wschodniej Europy do zorganizowania się w barierę przeciw Rosji implikowałoby przyjęcie przez Stany Zjednoczone zobowiązań, którym nie będą mogli sprostać. Z idei bariery wynika, że państwa tworzące ją musiałyby w stosunkach z Rosją liczyć na zbrojne poparcie mocarstw atlantyckich. Tymczasem rejon ten leży poza zasięgiem amerykańskiej potęgi i dlatego ewentualne zobowiązania byłyby nierównoważone i niewypłacalne. W ten sposób obiecywalibyśmy tym narodom ochronę, której zapewnić nie bylibyśmy w stanie. Byłoby to czek bez pokrycia i zachęta do ryzyka, którego konsekwencjom nie moglibyśmy zapobiec.

Czy to znaczy, że Polska, kraje naddunajskie, kraje bałkańskie nie mają perspektyw na gwarantowaną niepodległość i że ich nieuchronnym przeznaczeniem jest stać się satelitą Rosji lub być włączonym do Związku Radzieckiego? Obecnie nie można dać kategorycznej odpowiedzi na to pytanie. Myślę, że kraje te nie miałyby żadnych perspektyw na niepodległość, jeśli Ameryka i Brytania współpracując z rządami emigracyjnymi próbowałyby rekonstruować je jako wysunięte placówki zachodniej koalicji skierowane przeciw Rosji. Po zakończeniu wojny Rosjanie prawie na pewno będą mieli w tym rejonie ogromną przewagę militarną i trudno sobie wyobrazić, że Armia Czerwona, jeśli wyzwoli te ludy spod nazistowskiej okupacji, pozwoli rządowi działającemu z Londynu i Waszyngtonu zorganizować antyrosyjskie państwa ościenne. Każda próba takiego rozwiązania, lub wręcz podejrzenie o takie zamiary, musi oczywiście gorzkie wspomnienia alianckiej interwencji podczas wojny domowej w Rosji w 1919 r. Problem tedy polega nie na tym, z jaką mocą możemy gwarantować niepodległość tych krajów, lecz czy Rosja w ogóle pozwoli im istnieć jako niepodległe państwa.

Ponadto państwa te w żadnym wypadku nie są jednorodnie ani zjednoczone. Występuje między nimi wiele różnic. Dlatego też próba jednego uczestniczenia w antyrosyjskiej polityce prawie z pewnością spowodowałaby, że inni przystąpiliby do sojuszu z Rosją. Jeżeli, dla przykładu, Polska i Węgry usiłowałyby stać się wysuniętymi placówkami antyrosyjskiej bariery, prawdopodobnie Czesi, Bułgarzy i może Rumuni porozumieliby się szybko z Rosją. Co wówczas miałaby czynić Brytania i Ameryka? Dość starzec Polsce i Węgrom broni na wyposażenie armii? Gdyby tak uczyniły, wplątałyby się w konflikt z Rosją o zasięgu światowym. Jeżeli nie, to skąd Polska i Węgry wzięłyby wyposażenie?

Wniosek stąd taki, że istnienie tych państw pogranicza zależy od ich neutralizacji w królestwie polityki siły. Nie jest to rozwiązanie proste, ponieważ cała ich tradycja historyczna sprzeciwia się temu. Były one częściami trzech dawnych imperiów: Rosji, Habsburgów i Turcji, a polityczne założenia i sama polityka ich klas rządzących formowała się w warunkach polityki siły stosowanej przez imperia, w skład których do niedawna wchodziły. I dlatego kraje te, inaczej niż Szwajcaria i państwa skandynawskie, pozbawione są odpowiednich idei i doświadczeń niezbędnych do praktykowania szerszej neutralności.

Nie miały one po prostu sposobności, aby te idee i doświadczenia przyswoić sobie. Niepodległość osiągnęły ostatnio w rezultacie konfliktu imperiów. Wyparcia Turcji z Europy, klęska imperium rosyjskiego w 1916 r. i austro-węgier w 1918 - przyniosły im niepodległość. Dlatego tamtejsi aktywni politycznie ludzie nawykowo zakładają, że małe kraje mogą wyzwolić się tylko przez wykorzystanie sposobności, jakie pojawiają się w wyniku konfliktu wielkich mocarstw.

Rodzi się pytanie, czy po klęsce i rozbrojeniu Niemiec oraz wioch fakt nieobecności w tym rejonie konfliktu wielkich mocarstw - a nawet braku przedstawienia zrównoważonych sił - mógłby oznaczać, że te państwa zmieniają swe podstawowe założenia polityczne, przestaną liczyć na skutki polityki siły i będą dążyły do mentalności podobnej do mentalności państw skandynawskich lub Szwajcarii.

Jak już pisałem, prawo a nie siła jest obroną

małych państw. Wydaje się, że nadzieja na dobre rozstrzygnięcie problemu obszaru zachodniego pogranicza Rosji zależy od tego, czy kraje pogranicza zaadoptują politykę neutralności i czy Rosja będzie ją respektować i popierać. Takie rozwiązanie służyłoby najlepiej interesom Stanów Zjednoczonych. Nie prowadziłoby ono nas i członków wspólnoty atlantyckiej do konfliktu z Rosją. Dałoby Polsce, krajom raddunajskim i bałkańskim jedyną formę bezpieczeństwa, jaką jesteśmy w stanie im zaferować, a Rosji zapewniłoby bezpieczeństwo polegające na fakcie, że narody środkowej i wschodniej Europy - po rozbrojeniu Niemiec - nie staną się czołówką zachodniej koalicji.

Walter Lippmann

/Tłumaczyła dla PRZESWITU Halina Sz./

1. Wiele zawdzięczam rozprawie De Witt Clinton Poole a pt. "Russia and the United States", która była opublikowana w "New Europe", wrzesień 1941. Niemal wszystkie fakty, a przede wszystkim teoria stosunków rosyjsko-amerykańskich pochodzi z tej pracy.

2. Dow Roger, "The Tradition of Russo-American Partnership". Neutralność Ameryki zarówno w czasie wojny krymskiej, jak i podczas bliskowschodniego kryzysu w 1878 r. była aktywnie życziwa dla Rosji. Nie ma wątpliwości - chodziło o ograniczenie potęgi Brytanii.

3. Z tego samego powodu Stany Zjednoczone powstrzymały się od pełnego uznania de jure Litwy, Łotwy i Estonii aż do lipca 1922 r., aby to wreszcie uczynić niechętnie i w nadziei, że będzie tymczasowe. Chociaż rząd USA sympatyzował z narodowymi aspiracjami tych krajów, to amerykański wysoki komisarz Evan Young, który zalecał uznanie, oświadczył wtedy: "Jest całkiem niewykluczone, lub nawet prawdopodobne, że w jakiejś nieokreślonej przyszłości państwa te staną się integralną częścią Rosji. Do tego czasu będą jednak mogły zachować polityczną stabilność i wraz z tym niezależność. /.../ Przynajmniej, że z naszego punktu widzenia silna Rosja jest wielce pożądana, trudno jest obecnemu na miejscu obserwatorowi sugerować jakiś inny sposób postępowania aniżeli niezwłoczne uznanie tych trzech państw".

współczesny

pozytywista

ludzi się, że zio komunistów ogranicza, kiedy im cichutko swego dobra użyczą.

partia, policja i klasa

ROBOTNICZA

Takiego najazdu policyjnego na Łódź nikt dotąd nie oglądał. Jakaż to szczególna okazja spowodowała tę policyjną inwazję, zniechęconego symbolu moskiewskiego panowania nad Polską? Oto w dniach 2 i 3 czerwca w Łodzi obradowało plenum KC PZPR. Rzecz dotyczyła klasy robotniczej i jak na "przodującą siłę" tej klasy przystało należało odgrodzić się od robotników, od ludzi pracy kordonem policyjnym, siatką tajnych i pomocniczych służb bezpieczeństwa. Partia nikogo się tak nie boi jak robotników, jak ludzi pracy, którym nie ma nic do zaproponowania oprócz komunistycznego jarzma. Nie z wolnej woli pracujących wyniesiona została przecież na szczyty samodzielnia, ale z woli imperializmu bolszewickiego. Nic więc dziwnego, że jest w narodzie polskim powszechnie zniechęcona, dlatego ostanta się policja i wojskiem. Marny to lek na osamotnienie, izolację i obcość.

Ale stąd wysokie policyjne płoty, którymi odgrada się od tych, w imieniu których rzekomo sprawuje władzę. Ograniczony ruch kołowy w okolicach Placu Dąbrowskiego, był znakiem, że w Teatrze Wielkim obradowało to antyrobotnicze i antynarodowe gemium. Podjęto też szereg najrozmaitszych środków ostrożności, na przykład w zakresie żywienia. I tak, dla tych, którzy nie mogli być zaaprowizowani w hotelu Centrum wytypowano trzy knajpy, wyłączając je ze zbiorowej konsumpcji. W knajpach tych wprowadzono zastanawiający reżim żywieniowy, oparty na produktach z rządowych rozdzielni i magazynów. Tak by-

to i z mięsem i z innymi produktami, które na miejscu, przed przyrządzeniem i przed spożyciem były badane przez służbę sanitarną stacji sanepidu. Nie dosyc na tym, w placówkach tych dyżurowali stale lekarze w dwuosobowych kompletach, nie licząc tajnej policji, szpicliów i różnej maści donosicieli.

I co ciekawe: mleko i przetwory mlekopodobne polskiego przemysłu mleczarskiego zostają wykluczone z jadłospisu z zasadniczego powodu, są mianowicie skażone. Owszem, dopuszczono do konsumpcji śmietanę kremówkę, ale tylko po przegotowaniu. Nie może przecież podtruwać się ta przesadnie dbająca o swoje życie i zdrowie "awangarda narodu". To, co skażone niechaj żre na łaskawy przydział kartkowy klasa robotnicza, czyli my. Dobrze jej tak! Jej to znaczy nam.

A naprawdę chrupiące bułeczki, których upieczone ponad potrzeby panów towarzyszy tak, że trzeba było część wypleku skierować do sprzedaży detalicznej? Partią się sama wyżywi i jeszcze dla nas zostanie jakiś ochłap.

Józef Mazurek

krótko a węzłowato

Iperyt w raj

Kija czterdziesty trzeci miesiąc osobliwie barbarzyńskiej i bezsensownej wojny irańsko-irackiej. Ostatnio Chomeini zastosował taktykę "ludzkiej faili". Pewien dziennikarz nie chciał wierzyć własnym oczom, gdy zobaczył jak "dziesiątki tysięcy d z i e c i" powiązanych liniami w dwudziestocobowe grupy - by któreś stchórzywały nie uciekło - rzucali się na druty kolczaste lub pod ogień karabinów maszynowych wkraczały na pola minowe, by oczyścić drogę czołgom". Chomeini czołgów ma za mało, chłopców - za dużo. "Ludzka fala" jest skuteczna, irackie działa i karabiny nie nadążają z zabijaniem. Sadam Husajn decyduje się włączyć na niezaczenie "ludzkiej faili" iperytem. Iperyt okazuje się skuteczny.

Stalinizm i hitleryzm stały się ofiarniczym hołdem cywilizacji europejskiej dla wielkości Szatana, lub - jeśli chcemy mniej demonicznie - dla zbrodniczej potęgi Bezdusznego Rozumu. Ogień tej ofiary tli ciągle w podświadomości Europejczyka i - kiem i poczuciem winy. Ciężar strachu i winy pcha w stronę bezbolesnej, owszem: rozkosznej, wycieczki w syntetycznych ogrodach sztucznych wraków, w stronę pozornej kontestacji pozornego zła, w stronę względności i nijakości etycznej. Jest to w istocie egoistyczne, nieodpowiedzialne i samobójcze odwrócenie się od historii zbyt trudnej. Dobrze, że Europa wytraca stary, pański prometeizm, psych. misyjności; że pozbywa się zgubnej wiary w dobroczynną siłę wymysłu zaklętego w system; że oczy się patrzeć z podziwem i odrazą na dzieła Hegla, Marksa i Taylora. Ale nie będzie dobrze, jeżeli dramatyczna moc doświadczenia historycznego, siła mądrości Starej Europy nie zaowocuje pokorną wolą ciężkiej i uporczywej służby całemu, jakże dziś małemu i bezradnemu światu, który wziął awój grzeszny początek tu, gdzie dziają się niezamordowany Szatan sionie iperytem na gromady dzieci.

Jest coś obscenicznego w prowadzonych przez kobiety w Wielkiej Brytanii czy Niemczech Zachodnich akcjach historycznej i ekshibicjonistycznej kontestacji. h i p o t e t y c z n e g o u z y c i a Pershingów dla niszczenia h i p o t e t y c z n y c h celów, podczas gdy r z e c z y w i s t y iperyt gasi życie tysięcy r z e c z y w i s t y c h dzieci. Mechaniczna bezduchność wyemancypowanej kobiecości, zgwalczonego przez seks macierzyństwa? Kobięcy pacyfizm jako obłądana sublimacja erotyzmu? Erynie XX stulecia w orgiastycznym kulcie Pershinga-Fallusa?

Bezpłciowi urzędnicy ONZ pozorują wolę spełnienia biurokratycznej powinności udokumentowania inkryminowanej zbrodni. Schizofreniczni dyplomaci Zachodu, pogubieni w handlowych matactwach, stracili już rozeznanie co do pochodzenia śmiertelnościowego gazu: angielski? francuski? rosyjski? iracki? a może irański? Komu przedłożyć wyrazy ubolewania? Tymczasem Sadam Husajn rzyga iperytem w chłopcę twarzę, angielskie pacyfistki pchają się na Pershinga, a Szatan buszuje po wypalonych ogrodach Raju.

H.A.D.S.

Korespondencja

Ogryzewanie zjełczalego sosu

Nastął czas policyjnego triumfu przestępczej szajki, która z mandatu Kremla okupuje Polskę. Hasłem wywoławczym jest dla tych, wyzutych z polskości ludzi, normalizacja czyli, rzecz właściwie ujmując, nikczemność, bezprawie i wyzysk, co też nam z dnia na dzień serwują. Bandyckie trio, policyjno-wojskowo-partyjne, gwałcąc prawa ludzkie i boskie niszczy bowiem każdą formę samostanowienia społecznego, pozostawiając i wzmacniając jedynie te, które nas uzależniają i wtapiają w błoto poniżenia i nędzy.

Na tym tle dopiero zrozumiała staje się gorączkowa aktywność różnych inatytycji i stowarzyszeń, które za cenę intrygującego lojalizmu zaprzedały obronę interesów narodowych i ludzkich po prostu. Przedsledźmy to na przykładzie łódzkiego oddziału Związku Literatów Polskich, powołanego, jak cały ZLP, z policyjno-partyjnego ukazu. Prezesem tego związku w łodzi jest pan Władysław Orłowski, zdradzający przy tym wszelkie cechy kierowanego nie swoją wolą hochsztaplera. Jego to pachciarska wysokość, pan Orłowski, raczyła pod koniec kwietnia udzielić wydłwu prasowego na temat prac i zamierzeń kierowanego przez siebie związku ("Nic o nas bez nas", GR z 26.04.84/).

Oto co ma nam pan prezes do powiedzenia: dawniej było źle, a teraz jest dobrze, bo dawniej nie wystarczyło napisać określoną ilość książek, aby dostać się do ZLP, gdyż wymagane było spełnienie szeregu jeszcze innych warunków, jak choćby wymogu poprawności stylistycznej. Dziś już nie, dziś wystarczy mieć te dwie lub trzy uciulane kałęczeczki, albo i nie, i sprawa zakatwiona. Nie wydałeś książki? Nie szkodzi, wydasz przyjaciela i przyjmijmy cię. Zatem wystarczy wyrzec się literatury, podpisując odpowiedni dokument przyjęcia, aby stać się literatem z generalskiej łaski.

W programie zbliżenia literatury do ludzi, czyli czytelniczego upowszechnienia swoich porannych plodów, widzi pan prezes obok powrotu do doskonałego skompromitowanej idei urzędowych spotkań autorskich, przede wszystkim zaprowadzenie ścisłej więzi z wojskiem. Nie darmo był komisarzem wojskowym zawieszono Związek Literatów Polskich w okresie stanu wojennego. To teraz procentuje!

Inną formą działalności wroniego związku ma być odnowienie przyjacielskich kontaktów z podobnymi mu literatami w Sowietach i innych krajach satelickich, kurczowo trzymających się Moskwy. Zaś za szczególnie atrakcyjną formę pisarskiego ubogacania się środowiska reżimowych literatów w łodzi uważa także pan współpracę z Iwanowem! Płakać, czy śmiać się! Chyba jednak płakać, bo oto ta niezmordowana w zaprzedańczych pomysłach osoba serwuje nam inną rewelację: łódzkie środowisko literackie "odrodziło" się w prawie nienaruszonym składzie, należą też do niego wszyscy "najznakomitsi" pisarze łódzcy. I tak rzeczywiście jest, gdyż łódzkie środowisko pisarskie w opinii kraju uchodziło zawsze za wyjątkowo sprzedajne, znakomicie podporządkowujące się policji i partii. Właściwie z tej policyjno-partyjnej właściwości w kraju słynęło. Nic więc dziwnego, że do serwilistycznego związku literatów zapisały się, oprócz kilkunastu nie uprawiających już pisarstwa rencistów, wszystkie najznakomitsze kanale z Orłowskim, Jazdyńskim, Chrościelewskim i Wawrzakiem na czele, nie licząc kopy pomniejszych sługusów, też gotowych jeść chleb z pańskiej, przepraszam, policyjnej kupy.

Rzecz sama w sobie budzi odruch wymiotny, jednakże poprzez fakt prasowego jej upowszechnienia przestaje być sprawą pachciarskiego interesu pana Orłowskiego. Staje się sprawą publiczną i jako taka wymaga bezwzględnej napiętnowania jako rozlewająca się sromotnie plama na polskim pisarstwie, które z niezawisłości i suwerenności duchowej uczyniło swoje zasadnicze przestanie i program.

I jeszcze inny wiaterek z łódzkiej łączki: wywiad "pisarza", "krytyka" i "teoretyka literatury", podejrzanej kondyty pana Henryka Pustkowskiego /"Nie dobijając poetów", GR z 3.V.84/, w którym tenże

smutny, choć utytułowany pan wraca do starych, skompromitowanych metod oceny i wartościowania poezji i poetów. Tak jakby nie było Rewolucji Solidarności i niczego się przez te 18 miesięcy nie nauczył. Czyżby sprawdzało się tu przysłowie, że najgorszy głupiec to uczonej głupiec? Tymczasem burzliwy rozwój czytelnictwa w okresie wspomnianej wyżej Rewolucji Solidarności wykazał, że ludzie są głodni książki, to znaczy głodni prawdy. I nie pomogą tu żadne sztuczki, gierki czy klasyfikacje panów macherów od ogłupiania ludzi: nie ma szans literatura bylejaka, sprzedajna, zapoznająca prawdę dla jakichkolwiek korzyści. Tu nie chodzi o zewnętrzne wyróżniki stylistyczne czy treściowe, ale o to czy literatura chce pozostawać sprzymierzeńcem jednostki w jej samotnej walce z totalitarnymi strukturami państwa: policją, wojskiem, aparatem politycznym i gospodarczym - tymi rakowymi naroślami na ciele narodu.

Oczywiście, o tym nie chcą wiedzieć panowie Orłowski i Pustkowski, przez nikczemność lub głupotę wyrzekając się, w imieniu wyjątkowo spodłonej łódzkiej społeczności literackiej, wszystkiego, co tworzy autentyczną i potrzebną nam wszystkim literaturę. Wyrzekają się tym chętniej, że w tej prawdziwej literaturze są tylko intruzami, że nie mają nic własnego i oryginalnego do powiedzenia. Musimy pamiętać o tym, czytając ich bezczelne insynuacje, dyktowane bardziej przez odpowiedni urząd policyjny niż własne sumienie.

Musimy pamiętać i tym większą troską otaczać niezależne inicjatywy pisarskie i wydawnicze, w których ocalona zostaje godność literatury polskiej, w tym również i łódzkiej, tej z niezależnego ducha poczętej, która nie zdradzając siebie, nie zdradza człowieka, jest wrażliwa i czujna na wieśniacze formy naszego życia. Literatura ta, aby dotrzeć do ludzkich serc i umysłów nie potrzebuje wsparcia czołgów i karabinów, ochrony policji, wojska i wszelkiej maści szpicli. Policja, wojsko i szpicle potrzebni są natomiast naszym "zbawcom" i "wyzwolicielem", jak choćby tym, którzy zjechali się do łodzi w początkach czerwca, by radzić nad naszym "dobrem". A przecież nie będzie dobra w naszej Ojczyźnie, dopóki ta pasożytnicza narośl nie zostanie odrzucona i podeptana. Do tego przygotowuje nas również literatura, literatura Polski Suwerennej, Polski Wolnej i Niepodległej.

Czesław Jańowiecki

Drukując tę korespondencję żałujemy, że autor własny dylemat emocjonalny: "Płakać, czy śmiać się!", związany z działalnością Orłowskiego i Pustkowskiego, rozstrzygnął deklaracyjnie na korzyść płaczu, a faktycznie zdecydował się na inwektywę. Ani płacz, ani inwektywa nie sprawdzają się jako czynności skuteczne, a tym bardziej nie są w stanie sprostać kryteriom etycznym. Chociaż "Prześwit" jest pismem niezależnym, to jednak dbać chcemy, aby owa niezależność nie sprowadziła się do niezależności od dobrych obywateli.

Red.

demokracja po leninowsku

Do muru przycisnąć partnera,
straszyć do czkawki, walić pałą.
Za darowanie łaski życia
zabrać mu wolność osobistą.
A potem zdeptać dla zasady,
by rósł socjalizm w pełni chwały.

Podziękowania

Jasta 1,5 Ciekawi 0,7 T1W 1,0 O.X. 1,-